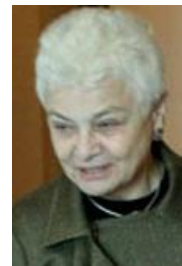


NECHAMA TEC

ur. 1931; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Kielce, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Kielce, II wojna światowa, okupacja niemiecka, ukrywanie się, kryjówka, pomoc Polaków, matka, Estera Finkelsztajn, Estera Bawnik, ojciec, Roman Bawnik, handel, czarny rynek

Ukrywanie się w Kielcach

Nie miałam koleżanek i kolegów wśród Polaków, ale wtedy sobie nie zdawałam z tego sprawy. Miałam polskie koleżanki i polskich kolegów, jak żyłam jako Aryjka, kiedy udawałam, że nie jestem Żydówką, że jestem Polką. Wtedy miałam bardzo dobre koleżanki. Nie we wszystkich miejscach, bo w Warszawie było bardzo niebezpiecznie, tak że moi rodzice woleli, żebym jak najmniej wychodziła. Ale w Kielcach, gdzie byłam przeszło dwa lata, może trzy – nie pamiętam dokładnie, czas, daty, chronologia, imiona się zamazują – miałam dużo koleżanek. Koleżanki przeważnie były z otoczenia, gdzie mieszkałam, i oczywiście żadna z nich nie wiedziała, kim ja jestem. Myślały, że jestem sierotą, która przyjechała do ciotki, z którą mieszkałam. Miałam bardzo dobre koleżanki i niektóre z nich bardzo kochałam. Zwłaszcza jedną pamiętam, Jankę. Ona była o dwa lata starsza ode mnie.

To było miejsce, gdzie mieszkała właściwie biedota kielecka. Myśmy przyszli do nich. To było załatwione na podstawie pieniędzy, oni byli bardzo biedni, robotnicy, i nie zarabiali dość, naprawdę nie mogli nawet porządnie jeść z tych zarobków, co Niemcy dawali polskiej ludności. Tak że oni widzieli okazję w tym, że wezmą jakichś Żydów, którzy mogą ich utrzymać, i im będzie o wiele łatwiej. Myśmy utrzymywali tę całą rodzinę, jedzenie i tak dalej żeśmy kupowali. Ale oni nie byli tacy, żeby wykorzystywali, czy prosili, szantażowali, że trzeba więcej im dać. Myśmy naprawdę też nie mieli zbyt wiele. Mieliśmy tylko trochę biżuterii, trochę złota i to się wydawało powoli. W pewnym momencie, myślę, że pod koniec 1943 roku, mój ojciec bał się, że nie będzie grosza i co się wtedy zrobi. Przecież ci ludzie nie mieli dość dla siebie, żeby nie być głodnym, to jak oni będą mogli nas utrzymać. Moja siostra pracowała jako kasjerka w takim kasynie, gdzie przychodzili niemieccy oficerowie. Tam też Polakom dawali tak mało zarabiać, że nie można było umrzeć i nie można było z tego żyć. Tak że za to, co ona zarabiała nie można było nas utrzymać w żaden sposób. Trochę kradła, gdzie mogła. Przynosiła troszeczkę prowiantu, ale to wszystko nie

wystarczało. Zaczęliśmy myśleć o tym, w jaki sposób można zarobić trochę pieniędzy. Pieniądze można było zarobić tylko na czarnym rynku. Wtedy mój ojciec kazał mi iść na ten rynek, zobaczyć, co tam sprzedają, i opowiedzieć mu dokładnie. On mi powiedział, gdzie iść i co robić. Wróciłam, powiedziałam mu, że tam jest taki rynek, że sprzedają pieczywo z białej mąki. To był luksus. Polakom nie wolno było jeść białej mąki. Żydów już wtedy prawie nie było w Kielcach. Ja tylko raz widziałam grupę Żydów, którzy pracowali w jakiejś fabryce, wyglądali jak na wpół trupy. Ojciec kazał mi kupić kilka bułeczek i przynieść, oni badali, ile to kosztuje. To wszystko było nielegalne, ale załatwiałam. Kupowałam mąkę, kupowałam drożdże, kupowałam, co trzeba było. Moja mama piekła w nocy i potem ja to sprzedawałam, najpierw na rynku, a potem zrobiłam się hurtowniczką i sprzedawałam do nielegalnych sklepów. Tak że zarabialiśmy trochę więcej. Sprzedawałam też wódkę, którą wyrabiał syn tej ciotki, która nam pomagała. Myśmy jemu pomagali, żeby wszedł w interes. Może on do tej wódki dodawał wody, ja nie wiem, czy on ją rozcieńczał, czy nie, ale robił takie nielegalne zamknięcia i on to sprzedawał różnym ludziom. Jak szłam do sklepów i sprzedawałam te bułki, to pytałam się, czy może oni wódkę też zechcą kupić i dokładałam do tych bułek, zarabiałam na tym też. Myśmy to tak załatwili, jeśli chodzi o zarobki, że połowę pieniędzy dostanie ta ciocia i ta rodzina jako zarobek, a z drugiej połowy my będziemy wydawali dla wszystkich na jedzenie i różne wydatki. To dość dobrze szło. Ale były oczywiście wsypy i niebezpieczeństwo. Wtedy już tak nie szukali Żydów, bo już ich nie było, ale szukali Polaków z podziemia. Czasami były obławy i rodzice mieli skrytkę w tym domu w Kielcach. To było na parterze, pocięli kawałek podłogi i wykopali schowek – dużo czasu minęło, zanim się wykopało i wyrzuciło tę ziemię, powoli workami wynoszoną w nocy. Na tym kawałku deski, gdzie było wejście do schowka, umieściliśmy kocie odchody. Dlaczego? Jak pies przychodzi, to on ucieknie, nie dojdzie do tego, bo nie znosi tego zapachu. I czasami przychodzili z psami szukać ludzi. Musieliśmy wypracować schemat, aby zajęło jak najmniej czasu, żeby oni wskoczyli do tego schowka, kiedy przychodzą Niemcy. Stawialiśmy na tę deskę taką starą walizkę, tak że jak Niemcy przychodzili szukać, to oni nawet nie posuwali jej i szukali za szafą czy ktoś jest. Specjalnie żeśmy zostawili odległość od ściany do szafy, żeby mogli zajrzeć.

Była taka dróżka, która prowadziła do naszego mieszkania i była tam budka dla psa. To myśmy kupili psa. I ten pies, jak chodziłam ja, ciotka, moja siostra czy ktoś, nie szczekał, tylko się cieszył. Ale jak przychodził Niemiec, on specjalnie szczekał o wiele głośniej. Wiedzieliśmy już, że to jest szczekanie na niebezpieczeństwo. To nam dało możliwość, żeby rodzice mogli tam wskoczyć. Zanim Niemcy do nas doszli, zastukali i myśmy otworzyli drzwi, to oni już byli schowani.

Ale była jeszcze jedna kwestia. Mój ojciec miał chroniczny kaszel, bronchit. Kaszłał i czasami nie mógł tego powstrzymać. Raz Niemcy przyszli szukać Polaków z podziemia, ktoś uciekł, czy zabili jakiegoś Niemca, i szukali tego, kto to zrobił. Niemiec szukał, a ja z ciotką – tą Polką, która nas chroniła, starszą panią – myśmy

tam stały. Jej dzieci pracowały w tym czasie. Nagle słyszymy, że mój ojciec kaszle. Ten Niemiec patrzył wtedy między szafą i ścianą i on skoczył wstecz i się rozejrzył. Coś słyszał, ale nie był pewien, bo to był taki stłumiony kaszel. Myśmy się obydwie strasznie bały, ale nie odważyliśmy się patrzeć na siebie. On tak spojrzął na nas, powiedział: „Ach”. Machnął ręką, tak jakby powiedział: „A, to chyba moja wyobraźnia”. I odszedł. Nic wtedy się nie stało. Myśleliśmy, że już się wszystko kończy, bo gdyby go wynaleźli, to byłoby skończone dla wszystkich z nas.

Data i miejsce nagrania	2005-10-26, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"